

Echo przejścia



Echa przeszłości brzmią
najgłośniej w ciszy

Arkadiusz Pietrukowicz

© Arkadiusz Pietrukowicz

© Wydawca ARCADIA

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody autora jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich naszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

ISBN 9788397477261

ECHO PRZEJŚCIA

SPIS TREŚCI

ECHO PRZEJŚCIA

- Rozdział 1 – Echo w ciszy
- Rozdział 2 – Powrót do Krukowic
- Rozdział 3 – Cienie przeszłości
- Rozdział 4 – Powrót do ciszy
- Rozdział 5 – Ślady, które nie powinny istnieć
- Rozdział 6 – Strażnik Przejścia
- Rozdział 7 – Przeszukując cienie...
- Rozdział 8 – Ciche Wzgórze
- Rozdział 9 – Głos zaklęty w ruinach
- Rozdział 10 – Nowe stare twarze
- Rozdział 11 – Niechciane ślady
- Rozdział 12 – W progu nowej wyprawy
- Rozdział 13 – Cień wśród ruin
- Rozdział 14 – W cieniu dawnych szeptów
- Rozdział 15 – W progu ciemności
- Rozdział 16 – Pogłos z mrocznej szczeliny
- Rozdział 17 – Wołanie z głębi
- Rozdział 18 – Echa niewypowiedzianego wyboru
- Rozdział 19 – W progu Obecności
- Rozdział 20 – Gdy milknie echo
- Epilog

W niewielkim miasteczku, zagubionym gdzieś wśród mazurskich lasów i jezior, od pokoleń krążą niespokojne opowieści. Szeptane wieczorami legendy mówią o dziwnych zdarzeniach i miejscach, których nikt nie chce pokazywać przyjezdnym. W gęstwinie drzew można napotkać zarośnięte fundamenty czyichś dawnych domostw, wciąż owiane niezrozumiałą aurą. Ktoś przysiągł, że słyszał tam głosy, ktoś inny podobno stracił orientację tylko na chwilę i wrócił, nie będąc już sobą. Mieszkańcy rzadko o tym mówią głośno, a jeśli już, to wyłącznie szeptem.

Jednak każdy sekret ma swój początek – i każdy, kto zdecyduje się go poznać, musi liczyć się z konsekwencjami. W miejscach, gdzie człowiek styka się ze światem poza zasięgiem zwykłego rozumienia, granica między lękiem a odwagą zaciera się niebezpiecznie. A tajemnice, raz sprowokowane, nie zawsze chcą pozostać w cieniu.

Czy zwykle życie miasteczka może skrywać ślady czegoś znacznie bardziej niepokojącego niż lokalne legendy? Czy ludzie, którzy stykają się z tym, co nieznane, potrafią jeszcze powrócić do normalności? Gdzie kończy się granica między rozsądkiem a obsesją na punkcie rzeczy niepojętych?

„Echo Przejścia” to historia o tych, którzy zechcieli zadać pytania i posunęli się krok dalej, niż odważyłby się przeciętny człowiek. O tych, którzy uwikłali się w losy miejsc, w których czas i przestrzeń nie wyglądają tak, jak je znamy. Rozpoczyna się niewinnie – od szeptów, niepokojących plotek i drobnych znaków, łatwych do zignorowania. Lecz ci, którzy postanowią je zbagatelizować, mogą przekonać się, że wypierany strach nieraz powraca ze zdwojoną mocą.

Oto opowieść o spotkaniu z nieznanym, które czeka tuż za leśnym zakrętem i potrafi odmienić życie każdego, kto przekroczy próg tajemniczego

„przejścia”. Wkrocz, jeśli masz odwagę – lecz pamiętaj, że nie wszystko, co od dawna milczy, pragnie pozostać w uśpieniu.

Rozdział 1 – Echo w ciszy

Marek obudził się gwałtownie, jakby ktoś go szarpnął za ramię. Przez chwilę leżał nieruchomo, nasłuchując własnego przyspieszonego oddechu. Serce waliło mu w piersi, a w uszach wciąż rozbrzmiewał dziwny dźwięk – odległy szept, którego nie powinien słyszeć.

Nie pamiętał snu, ale uczucie, które pozostawił, było niepokojące. Znów ta sama pora. Znów to samo wrażenie, jakby coś czekało na niego w ciemności.

Sięgnął po telefon. 03:15.

Zawsze ta sama godzina.

Westchnął i usiadł na skraju łóżka. Przetarł twarz dłońmi, próbując odegnać resztki sennych majaków. Czuł znajomy ciężar w klatce piersiowej – mglistą, natrętą świadomość czegoś zapomnianego, czegoś, co od lat próbował zostawić za sobą.

Ostatecznie wstał i poszedł do kuchni. Czajnik zapiszczał, a on mechanicznie przygotował

herbatę. Chłód poranka osiadł na jego skórze, ale prawdziwy chłód czuł gdzieś głębiej – ten wewnętrzny, który nie mijał, nawet gdy wokół panowało ciepło.

Wziął kubek i podszedł do okna. Na ulicy było pusto, światła latarni migotały nerwowo. W jego odbiciu dostrzegł coś obcego – cień w oczach, którego nie potrafił nazwać.

Był zmęczony.

Od miesięcy spał źle, choć nie potrafił określić dlaczego. Dni mijały mechanicznie, jeden podobny do drugiego, wypełniony pracą i drobnymi obowiązkami, które nie miały większego znaczenia. Rano wychodził do biura, gdzie spędzał osiem godzin przy komputerze, przeglądając dokumenty i odpisując na e-maile, których treść znikwała z jego pamięci zaraz po wysłaniu. Po pracy wracał do pustego mieszkania, włączał telewizor, ale rzadko oglądał cokolwiek do końca.

Jego życie było uporządkowane do granic możliwości, ale w tej rutynie nie było niczego, co by go trzymało przy sobie.

Pracował w firmie zajmującej się analizą danych – głównie raporty, zestawienia, tabele, którymi nikt tak naprawdę się nie interesował. Był dobry w tym, co robił, ale nie czuł satysfakcji. Było coś ironicznego w tym, że spędzał całe dni na analizowaniu cyfr i trendów, a jednocześnie kompletnie nie potrafił zrozumieć własnego życia.

Zespół w firmie znał go jako kompetentnego, ale zdystansowanego. Nie był ani szczególnie lubiany, ani znienawidzony – ot, ktoś, kto robi swoje i nie wdaje się w zbędne rozmowy. Po pracy rzadko wychodził z kolegami, a jeśli już, to tylko dlatego, że nie chciał sprawiać wrażenia odludka.

Ale prawda była taka, że czuł się samotny.

Owszem, miał kilku znajomych, czasem spotykał się z kimś na kawę, ale prawdziwe

relacje? Takie, które coś znaczyły? Dawno już je zatracił.

Może właśnie dlatego wciąż wracał myślami do przeszłości.

Zapatrzył się w szybę kuchennego okna. A potem to zobaczył.

Na ułamek sekundy – ledwo uchwytny ruch za swoimi plecami.

Odwrócił się gwałtownie.

Nic.

Tylko jego mieszkanie – szare, uporządkowane, jakby pozbawione osobowości. Wszystko na swoim miejscu, tak jak zostawił. Ale on wiedział, że coś się zmieniło.

Usiadł przy stole i sięgnął do szuflady. Wyciągnął małe, zniszczone pudełko, które od lat leżało tam nietknięte. Otworzył je ostrożnie. Wewnątrz leżał stary breloczek – metalowa figurka latarki, niegdyś srebrzysta, teraz przybrudzona czasem.

Wziął go do ręki, przesuwając kciukiem po wytartej powierzchni.

Dawid.

Imię pojawiło się w jego głowie natychmiast, bez ostrzeżenia. Dawid. Chłopak z dzieciństwa. Przyjaciół. A potem... zniknięcie.

Przełknął ślinę i odłożył breloczek. To było tak dawno temu. Tak dawno, że powinien już o tym zapomnieć.

A jednak nie mógł.

Cały dzień czuł się dziwnie – rozkojarzony, napięty. W pracy udawał, że wszystko jest w porządku, ale myśli krążyły wokół wspomnień, których wolałby nie wskrzeszać.

Wieczorem, gdy wrócił do mieszkania, włączył laptopa, gotów zagłuszyć własne myśli czymkolwiek – filmem, muzyką, czymkolwiek.

Ale wtedy zobaczył nagłówek wiadomości.

„Zaginienie dziecka w rodzinnych stronach. Policja wciąż nie ma śladów.”

Marek poczuł, jak krew odpływa mu z twarzy.

Dłoń automatycznie powędrowała do breloczka
leżącego na biurku.

To nie był przypadek.

Przeszłość wracała.